Nr. 304. We Lwowie Sobota dnia 2. Listopada 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Bismark jako „makler" w kwestji wschodniej.

Lwów 1. listopada.

Pod nagłówkiem „Pośrednictwo Niemiec na Wschodzie", zamieszcza wpływowa i dobrze zwykle poinformowana w rzeczach polityki bismarkowskiej *Voss. Ztg.* artykuł nadzwyczaj zajmujący i uwagi godny. Zwracamy uwagę czytelników naszych zwłaszcza na ustępy i zdania, przytoczone poniżej drukiem rozstrzelonym, są one bowiem pyszną ilustracją do optymizmu, wyznawanego z reguły przez półurzędowe organa austro-węgierskie, ilekroć one zabierają głos na temat sojuszu z Niemcami i bezpieczeństwa, zagwarantowanego tym sojuszem dla interesów Austrji na Wschodzie...

Owoż *Voss. Ztg.* rozpoczyna od wzmianki, że w obec niedalekiego zjazdu hr. Kalnokyego z ks. Bismarkiem we Friedrichsruhe, w prasie austrjackiej znów odzywają się głosy, dotyczące ostatniej przeszło półtoragodzinnej konferencji cara z kanclerzem, w ciągu której tenże miał nietylko zapewnić ponownie potentata północnego o zupełnej obojętności Niemiec dla spraw Bułgarji, ale nadto ofiarował mu swoje pośrednictwo dyplomatyczne u innych mocarstw, bliżej na Wschodzie interesowanych — to znaczy u Austrji. Tuż zaraz po wizycie carskiej, konstatuje *Voss. Ztg.*, wskazywaliśmy na prawdopobieństwo takiej próby pośrednictwa ze strony kanclerza niemieckiego i dziś jeszcze trwamy w przekonaniu, że polityka nasza wielką wartość przywiązuje do faktu, aby ustępstwami na rzecz Rosji w sprawie bułgarskiej, zadokumentować swoje gorące pragnienie zbliżenia Niemiec do Rosji. Inna atoli rzecz, czy tego rodzaju usiłowania mogą doprowadzić do celu praktycznego, albo też, czy one nie zostały podjęte wyłącznie dla tego, aby uwolnić politykę zagraniczną Niemiec od podejrzeń, jakie przeciw niej nagromadziły się w Rosji, niwecząc tam na długie czasy każdy prąd pojednawczy... Błędnem jest przypuszczenie, że Niemcy skutkiem sojuszu swego z Austrją i Włochami, obowiązane są zajmować w każdej kwestji wschodniej takie samo stanowisko, jak ich sprzymierzeńcy. Sam kanclerz nigdy nie taił tego, że postawa Niemiec w obec wypadków bałkańskich jest zupełnie inną i że dla polityki niemieckiej przyjaźń z Rosją większą ma wartość, aniżeli taka lub owaka decyzja co do Bułgarji. Że takie pojmowanie rzeczy znalazło swój wyraz i w ostatniej rozmowie kanclerza z carem, nie ulega wątpliwości i trudnoby nawet wynaleźć sobie inne jakieś argumenta, z pomocą których Bismark mógłby przekonywać cara o bezwarunkowo pokojowej tendencji Niemiec. Gdyby jednak i ta najnowsza próba pośrednictwa pozostała bez skutku, to wina tego nie spadłaby przynajmniej na dobre chęci Niemiec, które Rosja robi zawsze odpowiedzialnemi za niezadowalającą sytuację rzeczy.

Czego Rosja pragnie, wie świat cały — tak samo zaś znane są granice, po za które Austrja nie dałaby się skłonić do jakichkolwiek koncesyj w sprawie Bułgarji. Rosja chce wyrzucić Koburga z Bułgarji — Austrja natomiast obwieściła solennie zasadę swobodnego rozwoju państw bałkańskich, to też niepodobnaby pozbyć się dziś Koburga z Sofji, jak długo sami Bułgarzy na tronie go trzymają.

Cóż jednak ma się stać, aby zmusić Bułgarów do poddania się życzeniom Rosji? Polityka niemiecka nie zaniedbuje ze swej strony niczego, byle dowieść przyjaznych swych uczuć dla Rosji i w tym celu raz jeszcze podjęła się pośrednictwa na rzecz rosyjskich postulatów. Jeśliby zaś przy tej sposobności okazać się miało, że pomiędzy temi postulatami, a swobodnym rozwojem narodowym państw bałkańskich niemożebnem jest pośrednictwo — w takim razie będą musieli w Petersburgu szukać przyczyn tego gdzieś indziej, aniżeli w Berlinie... Trójprzymierze nie wyklucza wcale dobrych usług niemieckich dla restytucji wpływów rosyjskich w Bułgarji — lecz z drugiej strony sojusz ten pozostawia obu tamtym sprzymierzeńcom swobodę w kierowaniu swej polityki wschodniej wyłącznie według własnych interesów.

Bank ziemski w Poznaniu.

Dnia 29. z. m. odbyło się w Poznaniu walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku ziemskiego. Uzbierany kapitał, którym rozporządzano, wynosił 598.020 marek, a składa się z 349 akcyj zupełnie wpłaconych, z 10 akcyj z trzema ratami, z 124 akcyj w połowie wpłaconych i ze 717 akcyj, na które dopiero po jednej racie z małemi kwotami na następne raty wpłacono. Podług rachunku zysków i strat, okazuje się ostatecznie po pokryciu wszelkich kosztów, czysty zysk w kwocie 5110·18 marek. Z tej kwoty według przepisu ustawy bankowej należy odłożyć do funduszu rezerwowego 5% t. j. 255·5 marek, na rzecz funduszu rezerwowego nadzwyczajnego 175·3 marek; reszta w kwocie 4679·34 marek daje 1 prc. dywidendy, którą walne zgromadzenie zgodnie z wnioskiem dyrekcji uchwaliło dopisać do zysków przyszłego roku. W tej chwili Bank zajęty jest parcelacją na obszarze 4400 morgów, z tych 2650 w Księstwie, a 1750 w Prusach zachodnich. Wartość według ceny dotychczasowych dziedziców wynosi 697.225 marek, w przecięciu po 158·5 za morgę. Dotąd zakontraktowanych i nowonabywcom odstąpionych parcel jest 68 z obszarem łącznie 1645 morgów w przecięciu po 175 marek na morgę. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że jest wiele ziemi w rękach większych właścicieli, którzy szukają nabywców, ale i wielu między włościanami poszukujących ziemi do nabycia. Pole działania jest przeto rozległe i ma wszelkie widoki powodzenia. Ponieważ rozpoczęte interesy wymagają znacznych funduszów obrotowych, postanowiono ściągnąć od akcjonarjuszów resztę zalegających rat na akcje w następujących terminach: druga rata ma być wpłaconą do końca b. r., trzecia do 30. czerwca, a czwarta do 31. grudnia roku przyszłego.

Korespondencje.

Paryż 28. października.

(Wieści z Tonkinu. — Ks. Wiktor Napoleon. — Monarchiści i ich przewódcy. — Finanse rzeczypospolitej).

Ministerstwo marynarki za pośrednictwem *Agence libre* ogłosiło komunikat urzędowy, mający na celu osłabienie wrażenia, jakie wywarły przywiezione parowcem Jraonaddy wiadomości z Tonkinu. Według urzędowej publikacji, wieści te dotyczą utarczek zaszłych jeszcze w dniach 27. sierpnia i 3. września. Od tej pory nie było żadnego starcia ani w okolicach Lamu, ani też w całym Tonkinie. Przy tej sposobności zaprzecza rząd, jakoby zamierzał ogłaszać w Tonkinie stan oblężenia.

Imperjaliści wybrani do nowej izby otrzymali autografowany cyrkularz następującej treści:

Panie! Sprawa plebiscytu miała w nim od dawna żarliwego obrońcę. Będziesz ją popierał równie gorąco w izbie, jak to dotychczas czyniłeś w prasie. Wiem, że należysz do rzędu tych ludzi, którzy mają niewzruszone zasady. Bądź pan przekonany o mej życzliwości.

W. Napoleon.

Wobec komicznej treści listu, słusznie zapytuje *Radical*, czy imperjaliści płacą najstarszemu potomkowi Plon-Plona czterdziestotysięczną rentę za pisanie podobnych niedorzeczności?

W ogóle monarchiści wobec wyniku ostatnich wyborów, przychodzą do przekonania, że klęska poniesiona przez nich, równa się swymi rozmiarami co najmniej porażce bulanżystów. Według zwyczaju Francuzów, winę swego niepowodzenia zwalają na swego przewódcę. Baron de Mackau ma być za wszystko odpowiedzialnym. On był tym, który zawarł sojusz z Boulangerem, on pobudzał reakcyjne żywioły do głosowania na kandydatów jenerała — teraz powinien za wszystko pokutować.

W dawnej izbie br. Mackau był prezydentem zjednoczonej prawicy, obecnie nikt nie myśli o ponownem ofiarowaniu mu tej godności. Zarzucają mu, iż dzięki jego niedołężnej taktyce, konserwatyści, którzy w dawnej izbie liczyli po unieważnieniu dwudziestu mandatów jeszcze 180 głosów, dziś liczą takowych tylko 173. Upokorzenie z odniesionej klęski jest tem większe, ileże w akcji wyborczej posługiwało się rzeczone stronnictwo środkami, które musiały podkopać jego powagę wobec całej Rzeczypospolitej.

Prawica jest obecnie zupełnie rozbitą i nie wie na pewne, co jej czynić wypada. Nie ulega więc kwestji, że zjednoczona prawica już nie odżyje. Monarchiści są zdecydowani na porzucenie nienaturalnego aljansu z bonapartystami, podczas gdy ci ostatni są zadowoleni, iż mieć będą wolną rękę do działania. Wobec tej sytuacji, zamierza hr. Grefulhe stworzyć rodzaj stronnictwa środka, któreby w połączeniu z republikanami, stanowiło dla rządu przedmurze wobec radykałów. Dotychczas jednak nie słychać o tem, jak został przyjęty projekt hrabiego. Porażka wyborcza na długi czas uwolniła Rzeczpospolitę od zamachów ze strony jej nieprzyjaciół.

Znany ekonomista Paweł Leroy-Beaulieu ogłosił w swem czasopiśmie *L'Economiste Français* artykuł o znacznej obniżce dochodów podatkowych. Od lat sześciu bilans coroczny kończył się znacznym deficytem.. W roku bieżącym pocieszano się nadzieją, że znaczny napływ cudzoziemców nietylko napełni złotem kieszenie Paryżan, lecz przyczyni się również do wyrównania niedoboru. Z początkiem roku dochody skarbowe zapowiadały się świetnie, później jednak zawiodły wszelkie oczekiwanie. Właśnie w sierpniu i we wrześniu, kiedy wystawa była najliczniej odwidzaną i kiedy koleje, tramwaje, hotele i inne przedsiębiorstwa prywatne, robiły najświetniejsze interesa — wówczas dochody skarbowe obniżyły się do tego stopnia, iż nie dosięgły tej wysokości, którą wykazano w tych samych miesiącach r. z.

Ten objaw trudny na pierwszy rzut oka do pojęcia, tłumaczy się w ten sposób, iż wprawdzie w Paryżu poprawiły się znakomicie finanse, jednak prowincja ucierpiała wielce pod względem klęsk elementarnych. Ogół dochodu z dziewięciu miesięcy bieżącego roku w porównaniu z rokiem minionym — wykazuje nadwyżkę tylko w sumie 17,870 000 franków.

Jak na rok wystawy — to trochę za mało.

KRONIKA.

Kalendarz. Sobota (2).: Dzień zaduszny. — Wschód słońca o godzinie 6 min. 51, zachód o godzinie 4. min. 33.

Wiadomości osobiste. Dr. Henryk Feuermann, zastępca prokuratora państwa w Wadowicach, zmienił z przyzwoleniem namiestnictwa nazwisko swe na „Ogniewski".

Z życia towarzyskiego. We czwartek 31. zm. odbył się we Lwowie ślub p. dr. Tom. Vogla, docenta uniwersytetu krakowskiego, z panną Marją Zacharjasiewiczówną. — W Krakowie odbył się ślub p. Tadeusza Zapałowicza, lekarza pułkowego, z panną Ludmiłą Wężowiczówną, córką inspektora budownictwa krakowskiego magistratu.

Ostemplowanie deklaracyj propinacyjnych. Reskryptem z 18 października rb. l. 33 476 rozporządziło ministerstwo skarbu, iż deklaracje, wystawiane przez wierzycieli sum hipotecznych, ciążących na dobrach, z któremi połączone jest prawo propinacji, a dozwalające bez względu na te wierzytelności wypłaty odszkodowania propinacyjnego właścicielowi prawa propinacji, ulegają w myśl pozycji taryfy 101 II b. ustawy z dnia 13 grudnia 1862 stałej należytości stemplowej w kwocie 50 cnt. Jeżeli natomiast wspomniane deklaracje wystawiane są odpłatnie, w takim razie winna być od takowych w myśl poz. taryfy 101 I A n. tejże ustawy wymierzona należytość według skali II od umówionej odpłaty.

Rozporządzenie to podajemy dla wiadomości interesowanych dlatego, iż wobec uwolnienia podań i załączników w sprawach dotyczących wykupna prawa propinacji od opłaty stemplowej, łatwo strony mogłyby być narażone na kary skarbowe za niestemplowanie takich deklaracyj.

Pogrzeb bł. p. A. Epsteina, żołnierza za wolność Polski i komisarza wojennego z roku 1863, odbył się w niedzielę 27. b. m. w Czerniowcach przy bardzo licznym udziale publiczności. Zwłoki nieboszczyka niesiono przez całą drogę, a oprócz współwyznawców, dźwigali trumnę także chrześcijańscy rodacy nasi, chcąc przynajmniej tą ostatnią przysługą oddać cześć izraelicie, co walczył za przyszłość polskiej Ojczyzny. Nad mogiłą bardzo pięknie przemówił dr. Wachtel, podnosząc przedewszystkiem prawy charakter i cichą, nieżądną hołdów, a gorącą miłość Ojczyzny, jaką odznaczał się zmarły.

Pomiędzy papierami, pozostałemi po zmarłym, znaleziono dokument, stwierdzający działalność tegoż w czasie powstania. Jest to świadectwo ck. sądu wojennego, a brzmi ono w dosłownym przekładzie z niemieckiego: „L. 929. Ck sąd wojenny w Krakowie potwierdza, że Aron Epstein, który krył się także pod nazwiskami: Józefa Gibasa, Antoniego Karpińskiego i Teofila Jurkiewicza, rodem z Tarnopola, w Galicji, 24 lat życia liczący, izraelita, bez stał. go zatrudnienia, wyrokiem tutejszego sądu z dnia 24. października 1864, uznany winnym zbrodni zakłócenia porządku publicznego (§ 343 wojsk. ust. k.) popełnionej przez udział w powstaniu w Polsce kongresowej, jako oficer wojsk powstańczych i powiatowy komisarz wojenny, oraz uznany winnym przestępstwa (z § 577 lit. g. wojsk. ust. k.) przeciw publicznym instytucjom rządowym i zarządzeniom władz, skazany został na rok więzienia i na ponoszenie kosztów utrzymania w tymże czasie. — Kraków, 19. marca 1865 *Schumann*, major-audytor. (Drugi podpis nieczytelny)."

Zamiast oświetlenia grobu w dniu dzisiejszym złożyła w naszej Administracji pani Marja Aulichowa z Czyżowiec 10 złr. na Ochronkę przy ul. Piekarskiej.

Wieczorek wokalno-deklamacyjny odbył się onegdaj o godzinie 7. w tutejszej Czytelni akademickiej, celem uczczenia nowo zamianowanych przez wydział Czytelni trzech członków honorowych, pp.: Karola Brzozowskiego, poetę, dra Estreichera i prof. Wojciechowskiego. W sali kwiatami udekorowanej zebrało się liczne grono młodzieży jakoteż wielu gości, wśród których zauważyliśmy pp.: prof. Radziszewskiego, prof. Ćwiklińskiego, dra Finkla, dra Sternbacha, dra Zulińskiego i w. i.

Wieczorek rozpoczął przemówienie n prezes Czytelni, p. Łaszowski, kończąc takowe trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyją!" na cześć nowych członków honorowych. Zgromadzenie powtórzyło ten okrzyk z zapałem. Następnie odczytano pisma p. Karola Brzozowskiego i prof. Wojciechowskiego, w których usprawiedliwiali swoją nieobecność, jakoteż telegram dra Estreichera.

Resztę wieczoru wypełnił śpiew, deklamacja akad. Gubrynowicza i odczyt akad. Sternala, p. t.: „O autorze djarjusza z l. 1696 i 1697."

Rada miasta Lwowa.

[m.] **Lwów** 31. października. Przewodniczył prezydent miasta p. Mochnacki. Po otwarciu posiedzenia odczytuje sekretarz rady p. Jakubowski interpelację w sprawie zamachu, urządzonego na wolność nauczania w prywatnych zakładach naukowych, podniesionej we wczorajszym numerze *Dziennika*. Interpelacja podpisana przez radnych pp.: Zimę, Syroczyńskiego, Rewakowicza, Sembratowicza, Stokowskiego, i dra Goldmana, brzmi:

„W wykonaniu reskryptu c. k. kraj. Rady szkolnej z d. 26. września b. r. l. 17.569, wydała rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na d. 1. października r. b. do l. 2413 okólnik, w którym wychodząc z założenia, że w zakładach prywatnych żeńskich we Lwowie mają używać podręczników przez c. k. radę szkolną nieaprobowanych, wezwała zarządy pomienionych zakładów

CMENTARNE ECHA...

(Kartka z przeszłości Lwowa).

Nowe pokolenia depcą po grobach swych przodków nieświadomie nawet. Na zapomnianych cmentarzyskach krzewi się nowoczesna cywilizacja, wre życie w całej pełni, kroczy ludzkość, zajęta wyłącznie żmudną walką o byt.

Pomnikowe głazy pokrył bruk uliczny.

Wśród codziennego gwaru zapominamy o tem, że na tem samem miejscu, kędy dziś przechodzimy obojętnie, ułożyły się na sen wiekuisty całe generacje mieszkańców tego grodu.

Dziś dzień poświęcony pamięci zmarłych, wszyscy więc spieszą na cmentarze, by uczcić wspomnienie tych, którzy pozostali drogimi ich sercu.

Głuche zazwyczaj ustronia roją się tłumami, łuna świateł ożywia wieczorem posępne państwo umarłych.

Dziś przeto należy się wzmianka — zapomnianym.

Wszyscy znają ów majestatyczny cmentarz Łyczakowski, na którym od trzech wieków z okładem (istniał już w r. 1567.) grzebią liczne pokolenia Lwowian.

Niemniej jest znanym cmentarz Stryjski, acz istniejący dopiero od początku naszego stulecia (od r. 1800).

Ciekawość zawiedzie też niekiedy błądzącego bez celu przechodnia, ku zamkniętej już oddawna dla nowych przybyszów Bożej roli pod Wysokim Zamkiem, lub na Nowym Swiecie. Paparówka — tak zwie się ów cmentarz na żółkiewskiem przedmieściu — jak niemniej cmentarz grodecki musiały ustąpić miejsca wymogom postępu. Spokój grobów zakłóca dziś świst parowozów.

A jednak, oprócz tych cmentarzysk, znanych każdemu od dziecka, istniały ongi przy każdym niemal kościele wśród miasta miejsca wiecznego spoczynku, dziś zapomniane, gdyż i ślad po nich nie pozostał.

O tych chcemy dziś mówić.

Istniał w obrębie murów miejskich cmentarz przy kościele Panny Marji Snieżnej, na którym pogrzebiono jeszcze w r. 1615 straconych na rozdrożu za Swiętym Jurem hersztów wojskowego rokoszu. Drugi cmentarz, tuż opodal, posiadała dla siebie nacja ormiańska, przy katedralnym kościele własnego obrządku. Trzeci i największy okolał katedrę rzymsko-katolicką, zajmując niemal cały dzisiejszy plac Kapitulny. Cmentarz ten istniał do czasu restauracji katedry przez arcybiskupa Sierakowskiego. Kształt jego był czworoboczny. Od ulicy Halickiej dzielił go mur, ciągnący się od kaplicy Boimów aż ku bramie, znajdującej się tuż naprzeciw Rynku. Brama ta służyła dla powozów, podczas gdy pie i po trzech stopniach dostawali się na cmentarz, który leżał znacznie niżej od poziomu ulicy. Mur obwodowy biegł dalej ku zachodniej i południowej stronie, zaś czwartą ścianę, zamykającą cmentarzysko, tworzył szereg domów kapitulnych, dziś jeszcze istniejących. Naprzeciw głównej bramy stał na cmentarzu wielki wizerunek kamienny, przedstawiający Zbawiciela w grobie (ustawiony dziś pod ścianą katedry). Nadto szczupłą przestrzeń cmentarną zacieśniały prócz pozostałej do naszych czasów kaplicy ogrojcowej, jeszcze cztery inne: Szulców, Milewskich, Domagaliczów i Wolfowiczów.

Zrównanie poziomu cmentarza i zniesienie otaczającego go muru, nastąpiło dopiero w dwa lata po zupełnej rekonstrukcji katedry, to jest w roku 1778.

Cmentarz katedralny w ciągu szesnastego wieku był dwukrotnie widownią krwawych zajść, które kronikarze naszego grodu zapisali w swych rocznikach.

Zdarzyło się w roku 1507, iż niejaki Hieronim Dobrostański, szlachcic, podpiwszy sobie na fantazję, szedł przez ów cmentarz. A że zmrok już zapadał, przeto pan brat dla odegnania strachu śpiewał na całe gardło. Że nie śpiewał godzinek, to rzecz pewna. Na nieszczęście zastąpili podochoconemu drogę żacy z farnej szkoły, mieszczącej się w jednym z domów kapitulnych i jęli moderować szlachcica, iż nie godzi się profanować świętego miejsca światowemi piosnkami. Od słowa do słowa przyszło do bójki, podczas której Dobrostański dobywszy korda, rozciągnął jednego z żaków na miejscu.

Powstał tumult na cmentarzu, dokąd zwabione krzykiem i odgłosem walki poczęło się zbierać pospólstwo z miasta. Szlachcic otrzeźwiał i chciał się ratować. Zamknięte bramy miasta przecięły mu drogę odwrotu. Ufny przeto w nietykalność świętego miejsca, szukał Dobrostański przytułku w klasztorze Dominikanów. Rozjątrzone pospólstwo i żacy, żądni pomsty za ubitego towarzysza, pośpieszyli w tropy za zabójcą. Zakonnicy znając swe przywileje wzbraniali się wydać zbiega, czem rozjątrzony motłoch przemocą jął się dobijać do drzwi klasztornych. Pod naciskiem rozszalałej zgrai poczęły już ustępować wrzeciądze zakonne, gdy w porę, by zapobiedz okropnemu świętokradztwu, zjawił się burmistrz wraz z dwoma rajcami. Wpuszczeni do wnętrza klasztoru, zdołali nakłonić Dobrostańskiego, by oddał się dobrowolnie w ręce władzy miejskiej, która go zdoła osłonić przed doraźną pomstą gminu. Tak się też stało.

Tłumy uspokojone przez swych konsulów, iż stanie się zadość sprawiedliwości, rozeszły się do domów, zaś Dobrostańskiego pod strażą miejskich pachołków osadzono w ratuszowem więzieniu.

Nazajutrz stanął winowajca przed wójtem i ławnikami, którzy za popełnione zabójstwo skazali go na karę miecza. Prawdopodobnie wszakże skazany miał możnych krewnych i protektorów, którzy zdołali przekupić mistrza.

Gdy przyszło do egzekucji, kat ciął raz i drugi w obnażony kark delinkwenta — ranił go ciężko, acz nie śmiertelnie.

Wzięto to za znak nieochyny z niebios dany, darowano Dobrostańskiemu życie i kazano go leczyć. Kuracja udała się i po pewnym przeciągu czasu szlachcic wygojony zupełnie opuścił więzienne mury.

Wyszedłszy na wolność, co rychlej wydał miastu i konsulom pozwy o złamanie przyrzeczonego przez nich bezpieczeństwa. W sądach królewskich toczyła się sprawa Dobrostańskiego z znacznym dla mieszczan kosztem. Załatwiono ją wreszcie ugodowym sposobem i miasto w zamian za znaczną na owe czasy sumę trzech tysięcy złotych wypłaconą zabójcy, uwolniło się od wszelkich z jego strony pretensyj...

Groźniejszem jeszcze w swych następstwach było zajście, które miało miejsce na tymże cmentarzu w dniu 5. sierpnia 1597 roku.

Oto pachołkowie i czeladź wojskowa zaprószywszy mózgownice miodem, bez żadnej widocznej przyczyny uderzyli z gołemi szablami na przechodniów.

Tłum uciekający schronił się na cmentarz katedralny, pewny, iż na poświęconem miejscu znajdzie bezpieczny przytułek. Nie zważali wszakże na to podchmielone ciury i z krzykiem wdarli się na cmentarz bigosując uciekających. Na wrzawę niezwykłą w tem miejscu, wybiegli z swych mieszkań księża i klerycy pragnąc przeszkodzić dalszej bójce. Jednakowoż rozzuchwaleni brakiem oporu pachołkowie porwali się i na sługi ołtarza.

Wówczas to żacy, jako zawsze pochopni do bitki czy to z żydami, czy też z żołnierstwem, pochwycili za kije, drągi, kamienie i kupą runęli na napastników. Ci lubo zbrojni w oręże, nie długo zdołali stawić czoło naciskającej ich ze wszech stron gawiedzi.

Żacy powalili pachołków na ziemię i poturbowawszy ich sromotnie, uprowadzili ze sobą hersztów rozruchu do szkolnego *karceru*. Nie długo wszakże trwała ich radość z odniesionego zwycięstwa, gdyż niebawem pojawiła się przed szkołą starszyzna wojskowa, domagając się od ówczesnego rektora Jana Baranowskiego zarówno wydania uwięzionych ciurów, jak też i tych żaków, którzy ich uwięzili.

Rektor odmówił żądaniu wojskowych.

Żołnierstwo poczęło się kupić co raz gęściej, żądając natarczywie spełnienia swych żądań. Otoczyli szkołę, grożąc jej gwałtem w razie dłuższego sporu.

Tymczasem zbliżał się wieczór i dzwon ratuszowy ozwał się na znak zamknięcia bram miejskich. Mieszczaństwo zasłyszawszy cośkolwiek o cmentarnej zwadzie, mniemało, iż dzwonią na gwałt. Niebawem też cmentarz i przyległe ulice zaroiły się zbrojnym ladajako tłumem, który wobec żołnierzy wyzywającą przybrał postawę.

Już uszczypliwe słowa i obelgi poczęły się krzyżować pomiędzy żołnierstwem a pospólstwem, tworząc niejako przedwstęp do krwawego starcia, które już, już miało wybuchnąć... „gdyby nie deszczonośny Appolo Muz domowi na pomoc spiesząc straszną burzy na kłócących się nie był dopuścił" — jak się wyraża Zimorowicz. Przemoczone do nitki, rozpierzchły się oba wrogie obozy szukające dachu nad głową.

Nazajutrz, a była to niedziela, na próżno czekali Lwowianie na odgłos dzwonów zwołujących na zwykłe nabożeństwo. Milczały głucho dzwony kościelne, a drzwi świątyń wszystkich pozostały zawarte przez dzień cały.

Na miasto rzucono interdykt.

Przez pięć dni trwała owa straszliwa kara i dopiero na usilne instancje władz miejskich, zdecydował się arcybiskup Solikowski na cofnięcie takowej.

Inne cmentarze przedmiejskie nie mogą się pochlubić podobnemi wspomnieniami. A było tych cmentarzysk sporo pod samymi murami dawnej warowni. Tuż naprzeciw bramy halickiej stał nieistniejący już obecnie kościółek pod wezwaniem Podwyższenia Świętego Krzyża. Była to budowa okrągłego kształtu, okolona cmentarzem. W najbliższem sąsiedztwie istniały przy ulicy Batorego dwa inne cmentarze. Jeden z nich należał do klasztoru księży Karmelitów trzewiczkowych (dziś gimnazjum Franciszka Józefa), drugi do cerkwi Bohojawlenia (między ulicą Fredry a Kręconymi słupami) zniesionej w r. 1800. Częste zarazy morowe, nawidzające Lwów w wiekach średnich, dały powód do założenia osobnych cmentarzy, o ile możności w jak największem oddaleniu od miasta.

Taki cmentarz istniał koło kościółka św. Wojciecha, tulącego się do piaskowej góry od strony Zniesienia (dziś: skład wojskowy przy ulicy tegoż imienia). Stare podanie głosi, iż w wieku szesnastym, podczas morowego powietrza, pewien mieszczanin pogrzebał w tem miejscu swe zmarłe dzieci. Za jego przykładem poszli i inni mieszczanie, zaś w r. 1606 w drodze składek stanął wśród cmentarza kościółek, poświęcony czci św. Wojciecha. Ztąd też prawdopodobnie przeniesiono dobrze zachowane, liczne zwłoki, do krypt pod kościołem św. Łazarza. Usunięto je dopiero za naszych czasów.

Drugie cmentarzysko dla zmarłych od moru znajdowało się przy gościńcu Janowskim. Już w początkach piętnastego wieku istniała w tem miejscu kaplica, którą w r. 1584, podczas wielkiej zarazy, z funduszów pozostałych po zmarłych, zastąpiono kościołem pod wezwaniem Znalezienia św. Krzyża.

Podobnie i kościółek św. Anny (niegdyś klasztor Augustjanów) wznosi się wśród dawnych mogił, którym poniekąd zawdzięcza swe powstanie. Kroniki miejskie podają w tej mierze następującą wiadomość: Oto u schyłku piętnastego wieku młodzież cechu krawieckiego, czeladź i uczniowie, podnieśli bunt przeciw swym mistrzom i postanowili miasto gromadnie opuścić. Co było przyczyną zwady — nie wiadomo; zapewne jednak była nią licha zapłata lub złe obchodzenie się. W pogoń za zbiegami ruszyli pachołkowie miejscy, uzbrojeni w żelazne cepy i ztąd cepakami nazwani. Chciano opornych siłą zawrócić do miasta i zastąpiono im drogę właśnie w tem miejscu, gdzie dziś stoi kościół. Przyszło do krwawego starcia, w którem kilkunastu rokoszan legło, czem zastraszona reszta co rychlej powróciła do domu. Pogrzebiono poległych na miejscu spotkania.

Minęło lat kilkanaście.

Dawni czeladnicy powychodzili na mistrzów krawieckiego cechu i trapiła ich srodze myśl, że towarzysze ich nieszczęśni, gdyby złoczyńcy, w niepoświęconej spoczywają ziemi. Dlatego też otrzymawszy od miasta potrzebny budulec, wznieśli na dawnem pobojowisku kościółek drewniany w roku 1507. W dwa lata później kościół ten padł ofiarą płomieni podczas wołoskiej inwazji. Wytrwali w swem postanowieniu krawcy odbudowali takowy z cegły, a jakkolwiek w r. 1671 osadzono przy kościele Augustjanów, mimoto cech krawiecki roztaczał nad nim szczególniejszą opiekę.

Dnia 1. listopada 1889 r.

Stanisław Peplowski.

prywatnych pod zagrożeniem zamknięcia, by na przyszłość, w myśl §. 70 ustawy zasadniczej o szkołach ludowych z d. 14. maja 1869, z początkiem każdego roku, wykaz podręczników używać się mających radzie szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie przedkładały.

Powołany powyższym okólnikiem §. 70 w tekście niemieckim brzmi jak następuje (al. 5): Jeder Wechsel in dem Lehrpersonale, jede Aenderung im Lehrplane, ist den Schulbehörden vor der Ausführung mitzutheilen.

i niżej podpisani członkowie rady miejskiej w podobnej interpretacji jego, który, zdaniem naszem, tylko do przedkładania planów nauk obowiązuje, widzimy zbyteczną ingerencję władzy szkolnej w sprawy pozostające wolnej decyzji przełożonych zakładów, i tych, którzy do tych zakładów, a nie do szkół publicznych dzieci posyłają.

Obawiając się, aby, idąc w tym kierunku, c. k. rząd nie zamierzał z jednej strony usuwać z wykładów nietylko książki w monarchji zakazane, co by było naturalne, ale i wszystkie przez c. k. krajową radę szkolną nie zalecone, z drugiej dążyć do zupełnej jednolitości programu nauk w zakładach prywatnych, i zniesienia pożądanej rozmaitości, i wolnej konkurencji, mamy zaszczyt uprzejmie prosić JW. p. prezydenta o oświadczenie, jakie polecenie otrzymał od c. k. kraj. rady szkolnej co do zastosowywania przepisu, o którym mówi okólnik—w jakim stopniu, do jakich działów nauk i jakich książek rozporządzenie to ma być stosowanem."

Pan prezydent miasta dał następującą odpowiedź: „Korzystając z postanowień regulaminu odpowiem na niniejszą interpelację na jednem z najbliższych posiedzeń. Sprawa bowiem jest zbyt ważną i doniosłą, abym ją imieniem Rady szkolnej okręgowej zbył krótką odpowiedzią. Zwołam więc Radę szkolną okręgową, poddam pod ścisły rozbiór każdy szczegół interpelacji i na tej podstawie odpowiem wyczerpująco. Dziś jednak mogę już zapewnić szanownych interpelantów, że stanowisko, które zajęła Rada szkolna okręgowa pod mojem przewodnictwem i całe jej postępowanie, świadczą dowodnie, że rada szkolna okręgowa nigdy nie stawiała przeszkody w kształceniu się młodzieży w duchu patrjotycznym i nigdy nie miała zamiaru uszczuplać zakresu wiedzy i nauki."

W dalszym ciągu posiedzenia załatwiono kilka rekursów w sprawach budowniczych.

Przegląd polityczny.

* *Magdeb. Ztg.* donosi, iż obrady folketyngu w Kopenhadze otwarte dnia 25 b. m. budzą o tyle interes, ile że wykazały przy obradach nad interrymistycznym budżetem na r. 1890 znaczny wpływ partji tak zwanej nieprzejednanej opozycji. W obecnej sytuacji jedyną nadzieją dla rządzącej partji jest fakt, iż już w dniu 28. stycznia roku przyszłego nastąpią wybory do nowego folketyngu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 1. listopada. Ks. Ferdynand zmienił program swej podróży i zabawi jeszcze kilka dni we Wiedniu.

Wiedeń 1. listopada. Sprawa wykrytych malwersacyj w kasie wydz. pow. w Cilli zaczyna przybierać charakter polityczny. Dawny wydział, za którego rządów nastąpiła malwersacja był niemieckim, obecny zaś, który je wykrył, jest słoweńskim. Niemieckie pisma starają się więc sprawę zatuszować, składając wszystko na zmarłego sekretarza, — inne natomiast starają się nadać sprawie rozgłosu.

Praga 1. listopada. *Hlas Naroda* tryumfuje z powodu wyniku wyborów do rady miejskiej. „Staroczesi odnieśli świetne zwycięstwo — twierdzi *Hlas* i gdyby teraz odbywały się wybory do sejmu, Młodoczesi zostaliby również z pewnością pobici."

Praga 1. listopada. *Politik* przemawia gorąco za zlaniem się klubów Lichtensteina z Hohenwartowskim.

Praga 1. listopada. Wniosek większości komisji adresowej opiewa: „Zważywszy, że ani reskryptem cesarskim, ani inną żadną okolicznością sejm nie jest spowodowany do wystosowania adresu do tronu, zważywszy dalej, że zaproponowany przez Gregra i towarzyszy adres, ani co do formy, ani co do treści nie nadaje się do przedstawienia go monarsze,—zważywszy, że sejm czeski zaznaczył niejednokrotnie w wyczerpujący sposób zapatrywania swe, dotyczące czeskiego prawa państwowego i niepodzielności kraju, a które zapatrywania i dzisiaj wyraża i że ważna ta nader sprawa we właściwym czasie i we właściwy sposób została przedstawiona monarsze — szczególniej w adresach z dnia 1. grudnia 1866, 23. lutego 1867 i 12. sierpnia 1870, zważywszy, że dalszym wyrazem zabezpieczenia prawa państwowego Czech były głosy deputowanych czeskich w radzie państwa poduiesione, a słuszny ich jak i całego narodu głos ten został wysłuchany, jak świadczy treść mowy tronowej z 8. października 1879, zważywszy dalej, że chwila obecna, w której państwo ma do spełnienia wiele piekących zadań, nie nadaje się do tego, aby życzenie to narodu czeskiego mogło być w pełni wykonane z tą doniosłością, jakiej sprawa wymaga, mianowicie, aby utrzymaną być mogła harmonja między, z łaski monarchy powstałemi, instytucjami narodowemi, a potrzebami teraźniejszości, zważywszy, że woli i rozumowi monarchy pozostawiony powinien być wybór stosownej chwili do spełnienia tego wielkiego dzieła, tak, aby mu była nadana pożądana moc i trwałość w duchu znanych zresztą monarsze zapatrywań narodu czeskiego, w tym względzie wyczekującego, z upragnieniem chwili, w której ukochany i uwielbiany król jego włoży na swą skroń koronę św. Wacława — wyraża sejm przekonanie, że ani byłoby to pożytecznem, ani jest koniecznem, ani odpowiedniem winnej ze strony narodu czeskiego lojalności w obec tronu uchwalać obecnie adres do monarchy i dla tego przechodzi izba nad sprawą tą do porządku dziennego."

Grac 1. listopada. Tutejszy *Tagblatt* ogłasza oświadczenie księcia Battenberga, iż nigdy ani od zmarłego, ani od obecnie panującego cara, ani od członków carskiej rodziny, ani od rządu rosyjskiego, ani wreszcie z Rosji ani subwencji, ani podarunków nie otrzymywał.

Berlin 1. listopada W rajchstagu wygłosił wczoraj długą, dwugodzinną mowę, poseł Richter, pełną niezwykłej odwagi przeciw ks Bismarkowi i systemowi panującemu za rządów młodego monarchy. Francuska ustawa wojskowa — mówił on — zmusiła nas do uchwalenia na żądanie kanclerza septenatu, teraz ma zmusić nas do nowych znowu ciężarów. Bismark powiedział przecież głośno i jawnie, że my Niemcy boimy się tylko Boga a zresztą nikogo więcej, stronnictwo kanclerza atoli boi się Boga i każdego obniżenia budżetu. (*Huczne oklaski*) Smutnem jest, że obecnie wyrabia się jeszcze jedno subjektywne (*scilicet* cesarskie) lubownictwo w marynarce. Budujemy teraz cesarski, do celów wojennych zupełnie nieprzydatny, ale za to przepyszny i pełen okazałości okręt, który kosztuje 4½ miljony marek. Jakim tytułem i z jakiej racji ludność opłacająca podatki ma ten koszt ponosić? Kto odczuwa pragnienie i tęsknotę do przepysznych okrętów, ten winien budować je z dotacji monarszej, która nie dawniej jak w zeszłym roku została podwyższoną o 3 miljony.

Mówiąc o polityce kolonjalnej i kartelowej użył mowca kilka razy świetnych zwrotów. Biją się w Afryce z dzikimi, a Wissmann pali, z dymem puszcza cały dobytek i morduje zarówno jak ci dzicy murzyni i to w mowie tronowej nazwano niesieniem w kraje Afryki kultury i cywilizacji. Minister Bennigsen mówił wczoraj o zadowoleniu, jakiem lud niemiecki jest przyjęty wobec rządów kanclerskich. Cała atoli ta jego mowa była nie czem innem, aniżeli dążeniem do uświetnienia za pomocą błyskotliwych frazesów panującego systemu wojskowego. O tak, uprzywilejowani, przez ustawy i tron faworyzowani, właściciele większych posiadłości i wielcy przemysłowcy, którzy nadto synów i wujów, kuzynów i krewnych w armji i zarządzie administracyjnym posuwają w górę, są szczęśliwi — miljony ludu atoli tego szczęścia wcale nie odczuwa. Dawniej istniało równouprawnienie wyznaniowe, dziś żydzi stoją po za armją i po za urzędami, dawniej nie istniały różnice stanów, dziś pretensje szlachty, które już nie istniały, żywione są przez tron w wielkich mowach (mowa ces. Wilhelma do szlachty); obecnie wytaczane są niesłychanie tendencyjne procesy, jak np. Geffkena, dziś jest niezliczona liczba procesów o obrazę kanclerza, dziś trzy czwarte części istniejących pism pozostaje w rękach Bismarka, a mają one obowiązek każdego innego męża, choćby on był nawet szefem jeneralnego sztabu, bezcześcić. Dziś sztandar cesarski ochrania jedną tylko partję... Tak, minister Puttkammer upadł, nie wystarcza to atoli, system jego bowiem pozostał — i to każą nazywać „zadowoleniem". Wielka część raduje się, że przepych dworu został podniesiony — prawdziwi patrjoci atoli nie przestają myśleć o dawnych pełnych prostoty a wielkich czasach.

Wiedeń 1 listopada. Po zamknięciu wczorajszej giełdy wieczornej: Kredyty 315, węgierskie kredyty 334 62, akcje Länderbanku 257 60, Staatsbahny 237 50, Alpiny 98 29, Węg. złota renta 101 55.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

MŁYNARZ I JEGO CÓRKA

dramat ludowy w 5. aktach Ernesta Raupacha.

Tłumaczenie W. Sabowskiego.

OSOBY:

Reinhold, młynarz	Szobert
Marja, jego córka	Szymańska
Wójtowa, jego siostra	Gostyńska
Proboszcz	Dębicki
Brünigowa, wdowa	Linkowska
Konrad, jej syn, czeladnik młynarski	Wysocki
Reimann, szynkarz	Walewski
Małgorzata, jego żona	Ciechocka
Jakob, piwowar	Starzewski
John, grabarz	Piasecki
Młynarczyk	Stróżewski

Dzieci Reimannów, dwóch młynarczyków.

Rzecz dzieje się w początku zeszłego stulecia na wsi na Szlązku.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.